

„Za snem za jawą za pacierzem...”

Katowice, listopad 2000

Panie Tadeuszu,

na liściu kartki list ten piszę. Nie w polu, nie na łące, ale na swoim szóstym piętrze, skąd blisko do biblioteki („ściętej na sieczkę” – jak rzecz Psalmista), daleko od Wszechświata, od tego, „co w trawie niepojęte”. Mówię do Pana, do tych, którzy nas podsłuchują, a także do siebie, bo przecież – jakby nie adresować, zawsze rozmawiamy sami ze sobą.

Od listopada 1990 roku, kiedy prowadziłam Pana wieczór autorski, próbuję zmierzyć się z zadaniem zapisanym na pierwszej stronie *Psalmów wszystkich*:

„Pani Ani
Nowe najlepsze
i z tych wierszy
dedykacja”

– cielesny ślad żywej ręki Autora. By sprostać tej dedykacji, czytam psalmy (nowe i stare) wciąż na nowo, zawsze inaczej.

Wszystkie Pana wiersze-modlitwy (psalmy, pacierze, paciorki i pieśni) odbieram jako wewnętrzny dialog mędrca, zbrojnego księgå patriarchów, z bezbronnym, „bosym” dzieckiem Natury, które ciałem „studiuje” świętą księgå istnienia. Urzeka mnie prostota tej liryki szyfrującej odwieczne radości i rany, zawłości ludzkiego losu, którym miotają żywioły. Niewielu Poetów umie tak głęboko – boleśnie i bez złudzeń – pochylić się nad świętością życia. Król Dawid i Jan Kochanowski zwracali się do Boga, adresat Pana psalmów zostaje nieznanym. Ukryty czy nieobecny?

Samotni, zamknięci w samorządnym „królestwie ciała”, w dorosłe życie wchodzimy z „z nożem w plecach”, bez prawa skargi i łaski posłuchania. Czasem czytamy wiersze. Wtedy, współmyśląc z Poetą, wnikamy w inny wymiar, otwieramy się na Innego.

„Rzekło się kocham i rzekło się zabij”, tak chcą: prawo wilcze i boskie. Interpretuję, jak umiem, unikając pojęć: ateizm, panteizm, agnostycyzm. Za utożsamianie Natury z Bogiem przepraszam. Do heretyckich uproszczeń składania mnie przekonanie, że jesteśmy wspólnotą krwiożerczą (*Edo, ergo sum*), żywiąc się ciałem istot żywych, sami stajemy się ofiarą złożoną istnieniu. Czy nie dlatego lubi Pan formy bezosobowe („rzekło się”? W *Psalmie wilczym* Abel, krwawiąc, śni o Bogu, wilczyca, szczeniąc się, śpiewa, śpiewa swojemu bogu.

Bliskie mi są psalmy Dawida (to wielka poezja), lecz bliższe – „szczelinowe” dotknięcie tajemnicy bytu w Nowakowym psalmie polnym, kalekim, śmietnikowym. Dzisiaj, po lekturze *Szczelin istnienia* Jolanty Brach-Czainy, myślę o nich inaczej niż dziesięć lat temu, gdy używałam klucza biblijnego.

Berło się nam zgubiło, bezradny Psalmista. Choć wiary potrząskane i przez księgę rodzaju (z małej litery) jedzie Wielki Wóz (z dużej litery), to jednak łączy nas wspólny język obrazów i figur nadpisywanych nad fragmentami Księgi.

Wieczność pisze się sama: na wodzie, „na liściach brzoź”, w trawie, o której Psalmista „nie wie”, z którą porozumiewa się „ślepy ciałem”. „Topielec trzyma się witki”, a Poeta – słowa. I teź trawie „słowo po słowie kłamię”. W sakralnym języku Biblii uświęcasz Poeto życie rozpięte między kolebką i grobem, miłością i nienawiścią, jawą i snem; życie wpisane w porządek Natury, miażdżone żywiołem dzikiej, stepowo-azjatyckiej Historii.

Poeta „kłamię trawie”. Najpiękniej pieśnią sienną, kołysanką do snu wiecznego („sen i trawa kruszą się w siano”) i zarazem kołędą, śpiewaną nowonarodzonemu światu – dziecku – Dzieciątku. Pieśnią, w której pobrzmiwa struna czarnoleska, „sielska” łąka liryki lozańskiej, nuta Czechowiczowej kantyczki siennie pachnącej snem.

Śladem „poetów niegdysiejszych nakrytych pieśni gminnej dzwonem” sięgasz Pieśniarzu do najczystszych źródeł poezji (będącej snem, baśnią, modlitwą), otwierasz furtkę do „innego świata”, wiecznego świata „za snem za jawą za pacierzem”.

Tam, gdzie szczeliną psalmu sączy się sen o Wszechświecie, błędę za Tobą przez „porodowe wody” i „ranne trawy”. „Z tych wierszy dedykacja” zawsze niedoczytana.

Do następnego spotkania – w psalmie, pieśni, liście.
Anna Węgrzyniak